**Nr. 5—7.** Maj—Lipiec 1892. **Rok VI.**

Wychodzi w Krakowie co miesiąc. Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.; dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

# OPIEKUN ZWIERZĄT

DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN

◁ KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA ▷

OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Smoleńska, l. 24. p. II., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

„Nie ma prawdziwie dobrego wychowania, ani też prawdziwie dobrego serca bez litości dla zwierząt“. *Lord Erskine 1829.*

„Ptaki i zwierzęta chronić — znaczy: dobra kraju bronić“. *Józef Chmielewski.*

Odpowiedzialny redaktor: **Prof. Bronisław Gustawicz.**

## Podziękowanie.

Ogólne Zgromadzenie Stowarzyszenia Pożyczkowego i Oszczędności »*Wzajemna Pomoc w Podgórzu*« udzieliło na posiedzeniu w dniu 24. stycznia b. r. odbytym z zysków osiągniętych za rok 1891 — na cele krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt -- kwotę dziesięciu złr.

Za ten dar składa Wydział krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt serdeczne: »Bóg zapłać!«

---

## Co jest źródłem dręczenia zwierząt?

Zachowanie się względem zwierząt jest miarą szlachetnego usposobienia człowieka.

Wszelkie postępowanie z zwierzęciem, sprzeciwiające się zasadom religijności, moralności i ludzkości, jest dręczeniem onegoż.

Należy pamiętać, że religijność, moralność i ludzkość, ograniczające się wyłącznie do człowieka, jest samolubstwem, mającym na oku tylko własną wygodę, przyjemność lub korzyść, jest towarem małej wartości i żadnej ceny, dobrym do durzenia siebie i innych.

Źródłami dręczenia zwierząt są:

*a*) Brak czucia bądź wrodzony, bądź powstały przez niedostateczne, złe wychowanie;

*b*) Brak wykształcenia moralnego, wyższego nad wszelkie sobkowstwo;

*c*) Złośliwość;

*d*) Brudne szukanie zysku, czasem też sławy;

*e*) Głupota, objawiająca się między innymi ślepym naśladowaniem czasów i przykładów bezecnych;

*f*) Wstręt do pojęć i poglądów nowych, lepszych i wznioślejszych od tych, do których się przywykło od młodości.

Wina tego smutnego u nas stanu rzeczy i kwitnącego barbarzyństwa spada:

*a*) na władze, niedbające — z małym wyjątkiem — aby przestrzegano rozporządzeń i ustaw wydanych przeciwko dręczeniu i niszczeniu zwierząt, które ochraniać należy, albo co smutniejsza, nawet w przeciwnym działające duchu;

*b*) na duchowieństwo i nauczycieli, iż — z małym wyjątkiem — nie starają się odwodzić lud i młodzież szkolną od dzikiego obchodzenia się z zwierzętami, tymi boskimi istotami;

*c*) na publiczność oświeceńszą, uważającą za uchybienie swojej godności, występować czynem i słowem przeciwko powszechnej dzikości, objawiającej się nieludzkim obchodzeniem się z zwierzętami. *Przeciwnie mamy odwagę twierdzić, że milczenie i zamrużanie oczu w takich przypadkach jest ubliżeniem sobie, bo świadczy o braku wiedzy, o braku czucia w ogóle, a litości w szczególności.*

*B. Gustawicz.*

---

## MYŚLI
### JÓZEFA CHMIELEWSKIEGO.

Kto swoje zwierzę przeciąża ciężarem
i kijem okłada,
niechaj pamięta, że zwierzę utraci,
sam później zabiada.

Pan Bóg dał zwierzęta
ludziom do usługi,
lecz nie na męczarnie
przez ciąg czasu długi.

Człek za pracę chce zapłaty,
za nią coraz wyższej żąda;
jakąż zwierzę ma zapłatę,
gdy jak szkielet, trup — wygląda?

Iżeś człowiek, miły bracie,
to wygodę zawsze lubisz;
przecz bydlęciu jej odmawiasz,
lekkomyślnie ono gubisz?

Obchodź się z bydlęciem uczciwie, łagodnie,
nie będzie ci trzeba kija niezawodnie.

Dobre oko, pogłaskanie —
więcej niż kij zrobić w stanie.

Pragniesz, bracie, odpoczynku,
aby wzmocnić siły swoje,
to pamiętaj, że pożąda
tego także bydlę twoje.

Kto się pastwi nad zwierzęty
i używa słów przekleństwa
w obec istot nierozumnych —
działa z ujmą człowieczeństwa.

Zwierzę przywiązane
nie odstąpi pana;
czy tak silna wierność
jest dziś u sług znana?

Gdy się wychowuje po miastach dziecięta,
mało się uwagi zwraca na zwierzęta,
stąd też one prędzej zwierzętom dokuczą,
bowiem się litości dla nich nie nauczą.

I cóż komu jest do tego,
że mam gąsienice w sadzie? —
słychać słowa niejednego,
co szkodnicom tam nie kładzie.
A tymczasem gąsienice
niszczą całe okolice,
bo doznawszy tu ochrony,
rozłażą się w różne strony,
niszcząc sady i ogrody....
Z winy gnuśnych — co tu szkody!

---

# O wściekliźnie u psów.

Ciąg dalszy.

Wkrótkości podaliśmy symptomy wścieklizny u psów; a że wczesne ich poznanie może zapobiedz wielkiemu nieszczęściu, przeto ważną jest, aby każdy właściciel psa był z nimi należycie obeznany. Zauważyć jednak należy, że nie u każdego psa wścieklizną dotkniętego wszystkie objawy choroby występują jedne po drugich, owszem zdarza się, że te lub owe oznaki choroby nie pojawiają się, a pies mimo to może być wściekły. Również namienić należy, że wścieklizna ma wiele wspólnego z innymi chorobami psimi, jak z epilepsyją (padaczką), z zapaleniem żołądka i kiszek, nosacizną, tęsknotą za domem,

chorobami skórnymi itp.; dlatego też należy poznać dokładnie te wspólne cechy, aby uniknąć omyłek w dyjagnozie. Podamy wkrótkości najważniejsze choroby a zestawiając cechy wścieklizny, wykażemy, które symptomy każą wnosić o wściekliźnie, a które symptomy za nią nie przemawiają.

**Symptomy przemawiające za wścieklizną.**

1. Pies staje się smutny i zasępiony; szuka samotności i chowa się po ciemnych kątach. Nie leży długo na jednym miejscu, lecz zmienia ustawicznie swoje leżysko i wietrzy wszędzie, jakby czego szukał.

2. Pies podpada przywidzeniom, chapie w powietrzu, jakby za jakim przedmiotem urojonym, albo też wyje strasznie, chociaż w całym domu największa cisza panuje.

3. Pies wbrew swoim codziennym zwyczajom okazuje zbyt uderzającą i przesadzoną czułość ku znajomym osobom i wielką chęć do ustawicznego lizania im rąk i twarzy.

4. Pies wściekły nie stroni od wody; owszem pije ją chciwie i nawet poźniej, gdy już łykać nie może, zanurza nos głęboko do wody.

5. Głos psa wściekłego doznaje uderzającej zmiany. Zamiast szczekać w oddzielnych dźwiękach (*hau!-hau!*), wydają brzmienie „*ha*“, przeciągając je następnie wysoko w „*u*“, jakby wyjąc (*ha-u!-ha-u!*). W wściekliźnie cichej nie ma tego charakterystycznego znamienia, albo też daje się spostrzegać tylko na początku choroby; później stają się nieme, stąd nazwa „*cicha wścieklizna*“.

**Symptomy nie przemawiające za wścieklizną.**

1. Pies jest smutny, bo się boi kary albo odebrał niesłusznie karę. Gdy pies przez dłuższy czas nie widzi swego pana, staje się zasępionym i szuka go we wszystkich znanych mu miejscach. Wiele psów tęskni za zmarłym panem, ukrywają się pod jego łóżkiem, albo też idą za ciałem na cmentarz.

2. Pies chapie w powietrzu, aby złapać muchę lub jaki owad. Poszczekuje, gdy poczuje, że obcy wszedł do domu, albo gdy posłyszy podejrzany szmer lub szelest.

3. Pies cieszy się, gdy zobaczy pana swego lub znajome osoby i liże im ręce. Niektóre psy są z natury nader czułe dla swych panów.

4. W niektórych chorobach np. w katarze płucnym piją psy bardzo wiele wody.

5. Psy, które straciły pana swego na ulicy, jakoteż psy skradzione lub schwytane szczekają w sposób przypominający wycie psa wściekłego.

6. U psów, dotkniętych cichą wścieklizną, następuje wcześniej czy później porażenie dolnej szczęki, która potym bezwładnie obwisa na dół; język przybiera barwę ciemnoczerwoną a ślina spływa z pyska. Nie okazują chęci do gryzienia.

7. Apetyt psa jest początkowo normalny, później zwolna maleje i zupełnie znika, a tylko w rzadkich przypadkach biorą psy wściekłe pożywienie aż do śmierci. Natomiast połykają niestrawne przedmioty wszelkiego rodzaju; niektóre liżą swój mocz; inne znowu pożerają odchody swoje.

8. Wściekłe psy miewają często wymioty, które są ciemnej barwy i z krwią zmieszane.

9. Pies mimo swoich nawyknień ogryza w pokoju dywany, kocyki, meble, firanki, ubranie i t. d., a pies podwórzowy albo łańcuchowy ogryza ściany swojej budy.

10. Psy wściekłe popadają często na widok innych psów w najwyższe rozdraźnienie i rzucają się na nie.

11. Pies wściekły zadaje sobie często rany, albo kaleczy się, np. odgryza sobie ogon.

12. Najniebezpieczniejszy symptom u psa wściekłego stanowi chęć gryzienia. Oszczędza

6. Zdarza się często, że psu stanie w gardle kość albo inny twardy przedmiot, wskutek czego psy doznają cierpień przełykowych i nie mogą pyska zamknąć.

7. W wielu chorobach tracą psy zupełnie apetyt. — Suczki karmiące, utrzymując leżysko w czystości, zlizują i zjadają odchody swych młodych.

8. Psy zdrowe miewają niekiedy wymioty wskutek przeładowania żołądka, zjadają atoli natychmiast każdy wymiot. Psy cierpiące na nosaciznę, gastryczną febrę, zapalenie żołądka i kiszek i w wielu innych chorobach często wymiotują.

9. Młode psy bawią się chętnie trzewikiem, pantoflem, ubraniem i innymi przedmiotami, których dopadną, wskutek czego uszkadzają je. Zwyczaj ten z czasem porzucają. Starsze psy gryzą przedmioty dane im do zabawy, jak piłki gumowe, kawałek papieru itp., nie ruszają atoli sprzętów i innych przedmiotów w pokoju będących.

10. Niektóre psy, jak np. dogi, są z natury bardzo swarliwe i zaczepiają inne psy.

11. Psy, dotknięte robactwem albo chorobami skórnymi, iskają lub gryzą często skórę aż do krwi.

12. U suk, które nie mogły się sparzyć, występuje często w tym czasie, na który przy-

zazwyczaj znane osoby, jeżeli go nie drażnią; wydobywszy się na wolność gryzie przedewszystkim zwierzęta, najchętniej psy, rzadziej ludzi.

padałby pomiot, pewnego rodzaju obłęd, w skutek którego gryzą za zbliżeniem się osoby dobrze im znane; również suczki karmiące wskutek zaziębienia się lub też zatkania, okazują chęć gryzienia nietylko osób, lecz nawet swoich młodych.

13. Pies okazuje chęć wydalenia się i korzysta z pierwszej lepszej sposobności, aby opuścić pomieszkanie swego pana, przyczym gryząc strasznie usuwa wszelkie przeszkody, na które w drodze napotyka.

13. Psy będące na tropie suczki grzejącej się wymykają się często potajemnie z domu i po dłuższej nieobecności wracają do pana swego.

14. Pies wściekły nosi ogon podniesiony; w ostatnim stadyum choroby dopiero opuszcza ogon na dół wskutek porażenia.

14. Psy ścigane lub szukające pana swego wciągają często ogon popod siebie.

15. Pies wściekły nie toczy piany z pyska; tylko w cichej wściekliźnie, jakoteż w ostatnim stadyum choroby spływa ślina z pyska.

15. Najpowszechniejszą chorobą, którym psy podpadają, jest nosacizna, jakoteż epileptyczne kurcze. W padaczce toczy pies pianę z pyska; biega opisując koła i doznaje drgawek, przyczym skowyczy. Te symptomy uważają niektórzy mylnie za objawy wścieklizny; napady kurczowe nie są **nigdy** oznakami wścieklizny.

---

Z powyższego opisu wścieklizny widzimy, że dyjagnoza tej choroby nie zawsze jest łatwą; w razie zachorowania psa należy zasięgnąć rady biegłego weterynarza a psa aż do przybycia jego oddzielić od ludzi i zwierząt. Nie ufaj zbytnio psu choremu, dopóki się nie przekonasz, na jaką chorobę zapadł.

D. c. n.

---

## Odezwa ptaków na wiosnę.

Na tegorocznym pierwszym walnym zgromadzeniu uchwaliły ptaki, zebrane z całego kraju, ogłosić następującą odezwę:

Ponieważ niedawno wróciłyśmy z dalekich, obcych krajów do naszej starej, kochanej ojczyzny i już w lesie i w polu, w mieście i na wsi zajęłyśmy nasze dawne pomieszkania, mamy

zamiar założyć sobie tutaj szczęśliwe ognisko domowe i prowadzić spokojne, wesołe życie. Polecamy zatym siebie i nasze przyszłe potomstwo dzielnej ochronie ludzi i żywimy błogą nadzieję, że wszyscy razem, starzy i młodzi, wielcy i mali nie wyrządzą nam szkody ani na ciele, ani na życiu, że nam nie sprawią cierpień, ani nas nie pozbawią najcenniejszego dobra — słodkiej wolności. Przedewszystkim zaś zanosimy uprzejmą i usilną prośbę, ażeby nam nigdy i nigdzie nie burzono gniazd tak mozolnie zbudowanych, nie zabierano jaj, a młode potomstwo pozostawiono opiece naszej i uważano nas zawsze za najlepszych przyjaciół i pomocników.

Odwzajemniając się, postanawiamy zapomocą wesołego skakania, trzepotania i bujania, zapomocą świstu, trelowania i śpiewania sprawiać wam przyjemność i rozrywkę, a nadto z drzew i krzewów, pól i roślin, sadów i bydła sprzątać dokuczliwe komary, muchy, gąsienice i rozmaite robactwo, ażeby lasy i pola, ogrody i niwy miały piękny wygląd, a ludzie mogli mieć pociechę i największy pożytek.

Działo się w Przyrodowie około Wielkiejnocy bieżącego roku.

W imieniu zgromadzenia: pełnomocnicy:

Skowronek, Szpak i Słowik.

*Podsłuchał Józef Chmielewski.*

---

# OCHRONA ZWIERZĄT W KUCHNI.

Wiele gospodyń, kucharek i t. d. dopuszcza się licznych dręczeń zwierząt jużto z niewiadomości, już też z niedbalstwa. Nie ma wprawdzie takiego rodzaju śmierci, któryby nie był połączony z bojaźnią i bolem dla zwierzęcia, które mamy zabić. Mimo to jest naszą powinnością starać się *o jak najlżejsze i najszybsze sposoby zabijania zwierząt* i podać je do powszechnej wiadomości. Zadając śmierć zwierzęciu, nie przedłużajmy mu bez potrzeby cierpień, lecz skracajmy je z całych sił naszych.

Jeżeli kucharzem jesteś lub rzeźnikiem
i z obowiązku masz zwierzęta bić,
spełniaj to prędko, nie bądź okrutnikiem,
wszak i ty wiecznie nie będziesz żyć.

Nie dla przysmaków zabijasz stworzenie,
a więc go nie męcz jak zacięty wróg,
jeżeli pragniesz, by twe pożywienie
za każdym razem błogosławił Bóg.

Zamierzamy na tym miejscu podać kilka wskazówek co do zabijania zwierząt w gospodarstwie domowym. Aby zabijanie

zwierzęcia nie było dręczeniem onegoż, należy przedewszystkim starać się o to, aby narzędzia (nóż, topór itd.) były należycie wyostrzone i w dobrym stanie utrzymane. Następnie niech każdy baczy na następujące przepisy.

*Gołębie* zabija się szybkim odcięciem głowy od tułowia.

*Drób* należy zabijać jak gołębie; najdogodniej atoli jest uciąć głowę ostrym toporkiem na klocku drewnianym. Jedno silne i pewne cięcie, a dzieło nieprzyjemne spełnione.

*Gęsi* i *kaczki* podlegają najlżejszej śmierci również przez odcięcie głowy. Przekalanie kręgów szyjnych sprawia zwierzętom wielkie męczarnię, choćby je przedtym odurzono silnym uderzeniem na tył głowy; dlatego należy zaniechać tego sposobu zabijania.

*Króliki* ogłusza się silnym uderzeniem w kark (poza uszami) a następnie przecina szyję.

*Ryby* bez względu na ich wielkość odurza się uderzeniem obuchem w głowę, poczym bezpośrednio głębokim cięciem poza dychawkami odcina głowę od tułowia, albo odrazu bez odurzania ostrym i długim nożem tuż poza dychawkami głębokim i śmiałym cięciem przetnij kość pacierzową, przez co oddzieli się ją od mózgu, a ryba natychmiast bez cierpień żyć przestanie. Po tej czynności należy włożyć rybę na 2—3 sekund do gorącej, ale nie wrzącej wody, przez co ułatwia się w nader wysokim stopniu skrobanie z łuski.

*Węgorze* obwija się w suche sukno, uderza silnie na tył głowy, przez co tracą przytomność, i w końcu ucina głowę.

*Raki rzeczne* i *homary* (raki morskie) giną natychmiast, gdy je wrzucimy do kipiącego ukropu tak, aby się w nim całe zanurzyły. Nie należy jednak wiele sztuk tych zwierząt naraz wrzucać do ukropu, gdyż w przeciwnym razie woda traci potrzebny stopień ciepła, a zwierzęta się męczą.

*Żaby* należy zabijać przed odcięciem nóżek szybkim odcięciem głowy albo silnym uderzeniem zapomocą tępego narzędzia.

---

## Złote prawidła tyczące się ochrony zwierząt.

*Według G. Behnckego z Hamburga.*

1. Twoje serce niechaj będzie odgłosem najwyższej miłości! Bądź wiernym obrazem twojego Stworzyciela, otaczaj także

pod twojem panowaniem zostający świat zwierzęcy najczulszą pieczołowiłością!

2. Rożważ to dobrze, jak miłościwie stara się wszechmocny Pan świata także i o zwierzęta, jak troskliwie pamięta o nich każdego czasu! Bądź i ty także ziemskim posłannikiem Boga i ojcem dla żyjących, czujących i pożytecznych zwierząt!

3. Nie przykładaj nigdy swej ręki do męczarni lub niszczenia świata zwierzęcego. Tym sposobem bowiem sprzeciwiałbyś się miłościwemu, boskiemu porządkowi; okazuj raczej gorące serce względem tworów Bożych, ażebyś mógł zasługiwać na miano przyjaciela Stwórcy.

4. Jeżelibyś złośliwą ręką targnął się na dobro pożytecznych zwierząt i działał wbrew woli największego Mistrza, którego miłość powołała je do życia i ustawicznie ma o nie staranie, to okazałbyś niezawodnie, że nie jesteś godzien nazywać się człowiekiem!

5. Nie bądź nigdy okrutnym lub nieczułym względem zwierząt, bobyś się napiętnował jako niegodziwe dziecko Twego niebieskiego Ojca; szanuj w Jego istotach Stworzyciela, który również i zwierzęta chce widzieć wesołe i szczęśliwe.

6. Bądź litościwym i miłosiernym; broń i ochraniaj pożyteczne zwierzęta w każdym względzie i na każdym miejscu. To będzie z pewnością zaszczytem dla ciebie i domu twego; tym sposobem wykażesz swoje wykształcenie i dobre wychowanie.

7. Powinieneś miłość Najwyższego odpłacać miłością wzajemną. Okazuj ją także zapomocą szczerej życzliwości względem zwierząt pożytecznych. Kto jest nieczułym dla zwierząt, nie może pewnie kochać także Boga i ludzi.

8. Okazuj się zawsze jako obrońca zwierząt, który się z nimi umie obchodzić po ludzku, nigdy ich nie przeciąży, stara się o nie po ojcowsku, w chrobie je pielęgnuje i nie opuszcza ich nawet wtedy, gdy się zestarzeją lub osłabną; w tych razach będziesz wpływał wychowawczo i na drugich, a Boskie oko będzie na ciebie z wysokości spoglądało z upodobaniem.

9. Zagrzewaj serce młodzieży, ażeby dobrze czyniła zwierzętom. Jak dzisiaj okazuje się względem zwierząt, tak kiedyś będzie postępowała z ludźmi. — Dziecko okrutne nigdy jeszcze nie uszczęśliwiło ludzkości!

10. Używaj zwierząt, zaprawiaj je do ich służby, ćwicz i karz, zabijaj je nawet, jeżeli ci ich śmierć pożytek przynosi lub

ich życie szkodzi, ale bądź łagodnym, szlachetnym panem, który nie nadużywa przemocy swojej.

11. Miej dla zwierząt gorące serce; gdy je dręczysz i prześladujesz, to powinieneś się wstydzić samego siebie, że je pozbawiasz ich krótkiego szczęścia!

12. Jesteś kiepskim rachmistrzem, jeżeli pożytecznych i niezbędnych zwierząt zaprzęgowych i rzeźnych nie ochraniasz, ich nie szanujesz i nie pielęgnujesz, ponieważ miałbyś z nich przez dłuższy czas i większy pożytek, gdybyś się troskliwiej zajmował nimi!

13. Jeżeli jesteś zmuszony zabić zwierzę, uczyń to szybko i o ile możności w ten sposób, ażeby nie doznało bolu! Mięso zwierząt dręczonych lub na śmierć zaszczwanych jest dla ciebie i dla twoich bliźnich trucizną.

14. Wdzięczność jest jedną z najświętszych powinności; okazuj ją także względem zwierząt, które ci przynoszą pożytek. Niewdzięczność względem nich pozbawia cię twej godności ludzkiej i życzliwości twego niebieskiego Ojca!

15. Twoim zwierzętom domowym, które pozbawione są wolności, ułatwiaj i uprzyjemniaj życie, ażeby jarzma niewoli nie czuły zbyt dotkliwie!

16. Nie zapominaj nigdy o tym, że gdy zwierzęta dopuszczają się szkody, to są tylko ich popędy, które je do tego nakłaniają, ale złej woli u nich nie ma, dlatego nie wywieraj na nich zemsty. Znarowienie najczęściej od nich nie zawisło.

17. Nie zaniedbuj żadnej sposobności i zawsze zbieraj zbyteczne okruszyny, byś je mógł dostarczać biednym zwierzętom, gdy w skutek niesprzyjającej pory roku lub niekorzystnych zmian powietrza mają trudności w wyszukiwaniu sobie pożywienia.

18. Nie plam swej ręki krwią niewinnie zamordowanych ptaków, ażeby dla dogodzenia dziwacznej modzie — nosić ich piórka lub skrzydełka dla ozdoby! Nie przeszkadzaj małej obronie kraju w jej pracy, którą jej wyznaczył Pan stworzenia!

19. Nie zapominaj nigdy, że i zwierzęta mają swoje święte prawa, które im nadał Wszechmocny. Ten, który wszystkich zarówno kocha, może także być srogo karzącym sędzią.

20. Bądź wiernym aż do śmierci w wypełnianiu swoich powinności także względem zwierząt; one podziękują ci za to, ludzie będą cię za to szanowali, a błogosławieństwo Najwyższego Pana otoczy cię za to na zawsze!

*Józef Chmielewski.*

# Nadzwyczajny pies.

Pod tym tytułem umieścił p. *Fr. Graessner* zajmujący artykulik w czasopiśmie „*Vom Fels zum Meer*“ o swoim psie, którego przez dłuższy czas posiadał, a ponieważ inteligencyja psa tego rzeczywiście w wysokim stopniu była rozwiniętą i autor, jak mówi, jest w tym szczęśliwym położeniu, że wiarogodnymi świadkami może udowodnić prawdziwość przytoczonych faktów, więc nie będzie od rzeczy, jeżeli Czytelników Opiekuna zapoznam z treścią wspomnianego artykuliku.

*Graessner* był rektorem szkoły dziewcząt w jednym z większych miast prowincyjonalnych północno-zachodnich Niemiec. Nowo wybudowany zakład wychowawczy znajdował się w nieznacznym oddaleniu od miasta, ale w stronie dość pustej, pełnej ogrodów, wąskich drożyn i ścieżek, gdzie bardzo często można się było spotkać z włóczęgami podejrzanej wartości, którzy zwyczajnie obierali sobie za miejsce noclegu sień i wschody większego domu, stojącego obok zakładu, tym bardziej, że dom ten w większej części zamieszkiwali urzędnicy kolejowi, a ci o różnej porze wychodzić musieli tak, że drzwi wchodowe przez całą noc stały otworem.

Rektor *Graessner* nie wiedząc naturalnie nic o tych stosunkach, wynajął ten dom, by mieszkać w blizkości zakładu. Jakież było zdziwienie jego, gdy wczesnym rankiem przydybał na wschodach dwóch włóczęgów, którzy zapewne jeszcze wieczorem do sieni zakraść się musieli, bo drzwi na noc zamknięto. To było powodem, że rektor nabył dużego psa, pięcio-miesięczną niemiecką dogę, której rodzice z powodu wierności i wysokiej inteligencyi były u wszystkich lubowników psów w wielkim poważaniu, a z powodu swej złośliwej natury postrachem dla niejednego.

Z początku był pies nieśmiały, bo dotychczas przebywał tylko na podwórzu, obcych ludzi nie widywał i nie wchodził nigdy do pokoju. Po kilku jednak godzinach oswoił się z nowym położeniem i przyznać należy, że nie sprawił nigdy przykrości panu swemu wadami psów młodych, bądź zanieczyszczając pokój, bądź łakomstwem, albo ogryzaniem różnych przedmiotów.

Zaraz drugiego wieczora dał dowód swej czujności. Już miano kłaść się na spoczynek, gdy nagle T o m — bo takie dostał nazwisko — zerwał się i cicho warcząc prosił o wypuszczenie go do sieni. Gdy go puszczono, dał się słyszeć przeraźliwy krzyk: «Trzymajcie psa, on kąsa». Okazało się, że T o m przytrzymał w sieni jakiegoś włóczęgę, który otworzywszy po cichu drzwi do sieni, próbował zająć tamże bezpłatny nocleg. Od tego czasu ani jeden włóczęga nie odważył się wejść do domu, co więcej — sam rektor był nieraz świadkiem, — jak jeden drugiego przestrzegał: «Nie chodź do tego domu, bo tam zły pies, który kąsa».

Tom był wielkim psem, z przybyciem ważył 30 klg., a w trzecim roku 61 klg., wysokość bark wynosiła 94 cm., a długość ciała od nosa do końca ogona 1 m. 75 cm.

Od samego początku został Tom stałym towarzyszem rektora. Na przechadzkach dopiero rozwijała się w całej pełni jego żywość i energija. Ponieważ rektor mało się nim zajmował, więc Tom starał się sam o stosowne zajęcie. Bystrym okiem badał wszystko naokoło siebie i wkraczał natychmiast wszędzie, gdzie tylko mu się wydawało, że coś złego się dzieje. Sprzeczki i kłótni nie cierpiał. Gdy tylko z daleka zobaczył osoby kłócące się, wpadał pomiędzy nie i warcząc rozdzielał je. Taksamo nie znosił, żeby ktoś ostrzej tylko do pana jego przemówił. Raz łajał rektor kilku robotników, którzy obrazili przechodzącą kobietę, a gdy ci zaczęli się rektorowi odgrażać, rzucił się Tom na jednego z nich, wsparł się na dwóch łapach i warcząc zmusił do odwrotu. Innym razem spostrzegł Tom dwóch urwiszów bijących się i po ziemi tarzających, wtedy skoczył ku nim i jednego chwycił za kołnierz i odrzucił na bok, pokazując mu swe ostre zęby, gdy ten ośmielił się mu odgrażać za taką nieproszoną interwencyją. Czasem sprawiał nieprzyjemności swemu panu przez zamiłowanie czystości i porządku. I tak zabiegał drogę każdemu galopującemu na koniu, zdaje się dlatego, bo raz pan jego został obryzgany błotem. Gdy raz zobaczył, jak kobieta kijem okładała swego synka, skoczył na nią i zębami przytrzymał rękę. Najbardziej gniewało go, gdy ujrzał woźnicę bijącego konie; jednym skokiem był już przy koniu, a niechno jeszcze raz odważył się woźnica uderzyć konia, wtedy w mgnieniu oka znalazł się na ziemi i to z taką siłą rzucony, że mu świeczki — jak to powiadają — w oczach stanęły. A przeciwnie znowu spieszył z pomocą, gdy widział, że ktoś z trudnością wózek ciągnie; chwytał wtędy za krawędź wózka i ciągnął, postępując w tył z całych sił.

Wielki respekt mieli przed nim pijacy. Znalazłszy jakiego pijanicę w rowie, obwąchiwał go po twarzy swym zimnym nosem, albo głaskał go nie bardzo delikatnie swą łapą, dopóki go nie obudził, wtedy wyszczerzał zęby i zmuszał do spokojnego leżenia. Gdy tego samego pijanicę zdybał później na drodze, zatrzymywał go i tak długo nie pozwolił odejść, aż go rektor nie odwołał.

Jak to zwykle się dzieje, tratowały dzieci nierozważnie zboża, szukając bławatków. Raz rektor zgromił kilku chłopców za to, od tej chwili nigdy nie ścierpiał pies, by ktoś lazł w zboże. Taksamo płoszył sam wróble z ogrodu, gdy zobaczył, że wypłaszano je stamtąd. Kretom wypowiedział zaciętą wojnę, widząc, że raz rektor łopatą podkopał kreta i zabił. Gdy tylko zwietrzył kreta, rzucał się nagle na kretowinę i nosem wyrzucał go na powierzchnię

Koty, których pełno wałęsało się po okolicy, miały w nim strasznego wroga. Przydybawszy kota w polu, czekał cierpliwie,

aż kot nie począł uciekać, wtedy w kiku susach dopędzał go i dusił na śmierć.

Gdy pod jesień rektor obchodząc swoje pola, zobaczył złodzieja, kradnącego kartofle, wtedy wystarczyło ciche: „*łapaj*“ albo później tylko wskazanie palcem, a nie pomogła złodziejowi żadna odległość, nie pomogła mu spieszna ucieczka, lub porzucenie worka; Tom osadzał go na miejscu i tak długo trzymał, dopóki pan nie nadszedł lub nie odwołał go świstawką.

Często szedł rektor na przechadzkę wzdłuż drogi, prowadzącej koło oparkanionego pastwiska. Zoczywszy wielkiego psa, rzucały się byki, których zawsze kilka między pasącym się bydłem było, do parkanu i podrzucając ziemię rogami wzywały do walki. Zwyczajnie nie zważał na nie Tom i biegł sobie spokojnie, chociaż byki go aż do końca pastwiska odprowadzały, chyba że chciał swemu panu niespodziankę zrobić, wtedy jednym susem przesadzał dość wysoki parkan i już to skacząc im przez głowy, już też popod nogi im zmykając, oszczekiwał je wesoło, aż znużywszy się biegł prosto w przeciwnym kierunku nad brzeg potoku, czekając tu na przeciwników, a gdy byki myślały, że go już dosięgają rogami, przesadzał potok i znów szczekał wesoło na osłupiałe zwierzęta.

Wielką niespokojność okazywał Tom, gdy na przechadzce przy przeskakiwaniu rowu, potoku lub przełażeniu płotu, rektor odrazu nie pokonał przeszkody, bo wtedy z trudnością tylko mógł się obronić przed narzucaną pomocą psa, a jego radość była wielka, gdy rektor szczęśliwie znalazł się po drugiej stronie.

Najchętniej towarzyszył Tom rektorowi, gdy tenże z kilkunastu panienkami swej szkoły wychodził na przechadzkę. Tak długo łasił się on jednej lub drugiej, aż mu która nie dała do niesienia koszyka, parasolki lub czegoś podobnego; wtedy z dumą kroczył na czele szeregu, uważając jednak zawsze, by nikt w tyle nie pozostał. W jego towarzystwie nikt się nie zagubił, chociażby orszak jeszcze raz tak licznym był. Raz wyszedł rektor z 28 uczenicami na wycieczkę do lasu. Przez dłuższy czas zbierano kwiaty i jagody, a wyszedłszy z lasu, przyszedł rektor z nimi do gospody, a wtym Tom nagle wyrywa się i biegnie pomino wszelkich nawoływań do lasu napowrót. Wtedy rektor rachuje uczęstniczki spaceru, jak przed wejściem do gospody przed chwilką czynił; okazało się wtedy, że się przerachował, bo jednej uczenicy brakowało. Dopiero po dłuższym przeciągu czasu, spędzonego wśród ciągłego niepokoju, powróciła zbłąkana w towarzystwie psa, który ją w lesie odszukał. Zagadką było dla rektora, czy Tom usłyszał jej wołanie czy też z innego jakiego powodu zauważał jej nieobecność.

Obcując ciągle z ludźmi, stał się bardzo łaskawym i dawał się zwyczajnie każdemu głaskać, ale mścił się dotkliwie, gdy go drażniono. Chłopaków, którzy go na ulicy krzykiem, lub co gorsza rzucaniem kamieniami drażnili, ścigał aż do domu, a nieraz aż do pokoju, nie kąsając atoli nikogo na szczęście.

Nieraz wsparty dwoma łapami na oknie, witał machaniem ogonem znajomych, warczał na podejrzanych, a potrzeba było, by tylko chłopak na ulicy, podrzeźniając mu, przyłożył palec do nosa, a już Tom był na ulicy, a chłopak leżał powalony na ziemi; a gdy go raz w tej pozycyi nad chłopakiem przejeżdżający parobek z browaru biczem poczęstował, wtedy wyskoczył na wóz i tak za kark szarpnął parobka, że ten jak długi rozciągnął się na wozie i mało co tyłem wozu nie wypadł na ziemię.

Raz szedł rektor z córką na przechadzkę, Tom biegł przodem, jak zwykle. Niedaleko koło oberży stała grupa 20-30 strażaków z sikawką, którzy po odbytych ćwiczeniach piwem się raczyli. Ci zobaczywszy psa, zaczęli go drażnić, pies odwrócił się do rektora, jakby pytając, co ma robić; na ciche rektora: «łapaj», rzucił się z podniesionym ogonem na strażaków, ale w miarę, jak się zbliżał do nich, cichły krzyki i pomiędzy milczących wpadł Tom; nie rzuciwszy na nich nawet wzrokiem, przystąpił z powagą do sikawki, a podniósłszy nogę, załatwił pewną czynność psią, która zapewne w jego języku miała oznaczać pogardę i lekceważenie i powoli powrócił do swego pana. Ta wcale nieestetyczna scena była jednak tak komiczną, że wszyscy strażacy głośnym wybuchnęli śmiechem.

Jego wielkości odpowiadała także i siła. Całkiem swobodnie niósł koszyk 25 kgr. ważący przez znaczną przestrzeń, a wołu, który krocząc na czele stada bydła pędzonego na pastwisko chciał rektora zaatakować, tak potężnie schwycił za kark, że zwierzę z boleści głośno zaryczało i przestraszone, wyrwawszy się uciekło. Gdy w gniewie chciał się na coś rzucić, nie wstrzymał go wtedy i najsilniejszy mężczyzna, bo jak dziecko przewracał go pies na ziemię.

Brał on żywy udział we wszystkich wypadkach familijnych. Przy słabym siedział całymi godzinami, patrząc smutnie w twarz i przykładając pysk do ręki, jak gdyby swe współczucie tym sposobem chciał wyrazić. Gdy kto przyszedł w zmoczonych sukniach do domu, wtedy lizał je zapalczywie, chcąc je osuszyć. Przed deszczem miał wielki respekt. Niezmiernie trudno było mu wybrać się w deszcz na przechadzkę. Smutny, ze spuszczonymi uszami szedł za panem, chroniąc się przed deszczem, gdzie tylko mógł. Nieraz zdarzało się, że zaskoczony deszczem wpadał do pierwszego, lepszego domu, wchodził do pokoju i kładł się z największym spokojem przy piecu, nie zważając na przestrach całkiem mu obcych ludzi. A jednak mimo tej bojaźni przed wilgocią okazał Tom wielką inteligencyją i posłuszeństwo wobec rektora.

By go przyzwyczaić do wody, rzucił raz rektor swą laskę na głęboki staw i kazał psu ją przynieść. Długo ociągał się Tom z wykonaniem rozkazu, szczekał i biegał niezdecydowany nad brzegiem stawu; ale gdy pan powtórzył rozkaz, rzucił się rezolutnie do wody i przyniósł laskę. Ponieważ został za to

pochwalony, napierał się sam o powtórzenie tegoż i od tego czasu z rozkoszą rzucał się do wody, by aportować, a nawet sam wydobywał wpadłe do wody przedmioty, a ponieważ doskonale pływał i miał nadzwyczajną siłę, więc z pewnością byłby mógł z nowofundlandczykiem pójść w zawody w ratowaniu tonących, gdyby był miał sposobność ku temu. I tak, gdy raz zobaczył, jak w jego oczach chłopiec kąpiący się skoczył z wysokości do wody, rzucił się za nim, uchwycił go za spodenki i przemocą chciał go ratować.

Taksamo, jak poprzednio przed wodą, miał respekt i przed strzałami. Gdy go raz rektor wziął naumyślnie na manewry, by go do strzałów przyzwyczaić, rzucał sie ze strachu, jak opętany, słysząc nieprzerwane salwy, ale go rektor siłą przytrzymał, a od tego czasu stracił bojaźń i nie mógł się doczekać chwili, kiedy go miano brać na polowanie. Na polowaniu znosił sumiennie zabitą zwierzynę.

Gdy przyjechał kto po dłuższej nieobecności znowu do domu, to radość Toma z tego powodu była bardzo wielką, czekał przy rozpakowywaniu niecierpliwie i porywał pierwszy lepszy rozpakowany przedmiot i biegał z nim do wszystkich członków rodziny, by w ten sposób przybycie oznajmić. Surowo miał Tom zakazane odwiedzać pana w szkole. Przy niespodziewanym przybyciu znajomej osoby wpadał do klasy, przynosząc w pysku kapelusz i laskę i raz nawet nabawił go kłopotu, przerywając konferencyją. Gdy go rektor usłuchał i poszedł do domu, wtedy wyrywał się naprzód i przynosił jakiś przedmiot, będący własnością przybyłej osoby.

Najzabawniejszym był Tom wtedy, gdy mu się udało córkom rektora, zatrudnionym robotą, coś ukraść i schować w swej obszernej paszczy np. pończochę, lub kłębek nici. Gdy córki szukały skradzionego przedmiotu naumyślnie z udaną gorliwością, to wtedy udawał obojętnego, przyjmował głupią minę, jakoby o niczym nie wiedział i nie zwrócił przedmiotu, aż która z córek wprost się go nie zapytała: «Tom, nie wiesz, gdzie to lub owo się zapodziało?» Był przy tym i rektor obecny, a Tom widział, że córki zajęte szukaniem nie zważają na niego, przychodził do pana, otwierał tak głęboko paszczę, że aż przedmiot ukryty mógł zobaczyć, spojrzał na niego porozumiewającym się wzrokiem i w jednej chwili znów siedział cicho z niewinną miną. Z rektorem jednak nigdy nie pozwalał sobie takich żartów; gdy rektor na przechadzce naumyślnie upuścił jaki przedmiot, wtedy w tej chwili go podnosił i trącał rektora nogą, albo szedł za nim cierpliwie tak długo, aż rektor nie zaczął szukać, a wtedy z tryjumfem wysuwał się naprzód.

W zadziwiający sposób umiał pojąć życzenia swego pana i zastósować się do nich. Raz n. p. powalał zabłoconymi łapami świeżo umytą podłogę. Zwrócono uwagę jego na tę winę i złajano go za to, zaprowadzono przed drzwi i pokazano, jak ma nogi na słomiance wycierać. Od tego czasu za nic w świe-

cie nie byłby wszedł do pokoju, nie wytarłszy sobie poprzednio nóg. A gdy przypadkowo słomianki nie było, dopóty skowyczał przed drzwiami i nie chciał wejść, dopóki służąca nie otarła mu nóg szmatą. Niczym było mu otworzyć łapą zamknięte drzwi.

Świadkiem ciekawej sceny był sławny przyrodnik Brehm, który z pewnością byłby w następnym wydaniu swego wiekopomnego dzieła Toma umieścił, gdyby mu losy były dozwoliły dłuższego życia. Regularnie o 7 godzinie rano i wieczór przechodził koło mieszkania rektora budnik kolejowy z dwoma psami. Zapewne musiał Tom z nimi walkę stoczyć, bo chociażby były najciszej przechodziły, Tom je zawsze zwietrzył i z wielką zajadłością rzucał się do okna i gwałtownie szczekając prosił o wypuszczenie, by bójkę wznowić. By do niej nie dopuścić, pilnowano go i drzwi w tym czasie były zawsze zamknięte. Właśnie wtedy było na dworze dosyć ciemno, gdy budnik mijał dom rektora. Jak zwyczajnie powitał Tom swych przeciwników głośnym szczekaniem, ale chociaż psy już dawno przeszły, szczekał Tom dalej i prawie wpadał w wściekłość. Zdziwiony rektor przybliżył się do okna, by zbadać przyczynę tego. Tom podniesioną łapą wskazał na ciemne miejsce naprzeciw okna, zapewne w mniemaniu, że tam został pies budnika i wyzywał go do walki. Był to otwór kanału, którędy para z pobliskiego browaru uchodziła i śnieg naokoło trochę stopiła. Aby pies sam się o tem przekonał, puścił rektor psa, ten popędził do tego miejsca, wąchał je i przekonawszy się o błędzie, powrócił spokojny nazad, jeszcze raz przez okno rzucił okiem na podejrzane miejsce i uspokojony udał się na spoczynek.

---

Niestety pomimo swych pięknych zalet posiadał Tom wiele wad, które potęgując się z wiekiem, czyniły pożycie z nim nieznośne. I tak był wielkim lubownikiem ścierwa i żadna kara nie mogła go odstraszyć od tego. Gdy był jeszcze młody, to udawał bardzo zazdrosnego, i zagniewanego, jeżeli ktoś inne zwierzę przy nim pieścił, ale z wiekiem przemieniał się udany gniew w prawdziwy, który wobec psów i ludzi stawał się coraz bardziej niebezpieczny, tak że musiano zaprzestać wobec niego wszelkich pieszczot.

Psów, z którymi miał zatargi, znienawidził na zawsze i napadał na nich wszędzie, a nienawiść przenosił następnie i na daścicieli tak, że niektórzy nie śmieli nawet przechodzić koło domu pana jego. Z obawy przed konfliktem zaprzestano go brać po miasta, bo niebawem nie było ulicy, gdzieby jaki przeciwnik Toma nie mieszkał. Gdy przypadkowo przydybał swego przeciwnika, wtedy nic go już nie powstrzymało, ciągnął do psa i po krótkiej walce zagryzał. Wszystkim wreszcie wymówił posłuszeństwo. Tylko jeden rektor miał jeszcze nad nim władzę, od niego znosił cierpliwie kary, a w tej chwili rzucał o ziemię

każdego, kto się rektora dotknąć odważył. Raz w nocy zasłabł rektor nagle, narobił więc hałasu, by zbudzić kogo, powstał niepokój w całym domu; Tom, który spał w pokoju, poznał także, że coś niezwykłego się dzieje, pobiegł do łóżka rektora, zrozumiał, że coś z nim źle. Ale fałszywie pojął sytuacyją, bo zajął wyczekujące stanowisko przed łóżkiem rektora i rzucił się na jego żonę, gdy ta chciała przystąpić do łóżka. Nic nie pomogło, ani prośby, ani groźby, nie przypuścił nikogo do rektora, aż nadeszła godzina, o której budnik z psami przechodził, rzucił się do okna, by na nie szczekać; wtedy dopiero go zamknięto i rektora od jego opiekuna uwolniono. Miał on już lat 7. Co znawcy przepowiedzieli, ziściło się, z wiekiem zbudził się na pewien czas przez wychowanie uśpiony dziki temperament jego rodziców. Stawał się wściekłym, gdy go podrażniono; jak ślepą i wielką była jego wściekłość, dowodem biedny jeż, który mu przypadkowo wlazł w drogę. Tom pokłuty jego kolcami w taką wpadł wściekłość, że nie zważając na ból, na pokrwawienie pyska i języka, zmiażdżył go na bezkształtną masę.

Ponieważ dzienniki doniosły o rozszarpaniu dwu osób przez podobne dogi, niepokoił się bardzo rektor i nareszcie darował go swemu znajomemu, którego Tom swą przychylnością zaszczycał. U nowego pana jednak stracił zupełnie humor, był obojętny względem swego pana; gdy był zmuszony iść na przechadzkę, to smutny ze zwieszoną głową postępował za panem; sam będąc skomlił lub wył żałośnie, jadał bardzo mało i wychudł bardzo. Dowiedziawszy się o tym rektor, sprowadził go napowrót. Ale wbrew oczekiwaniu, zamiast cieszyć się i pędzić do domu, postępował ze spuszczoną głową i ogonem za panem i przyszedłszy do domu, położył się natychmiast na swoim dawnym miejscu. Swej wesołości nie odzyskał już nigdy i dobrze wymierzony strzał zakończył jego życie.

Jak wielką walkę musiał staczać rektor ze żalu, nim zgodził się na wyrok śmierci dla swego przyjaciela, to tylko ten zrozumieć może, kto sam przywiązał się do jakiego zwierzęcia i utracił je potym.

Jeszcze po kilku latach wspominano ze smutkiem Toma.

*Dr. J. Limbach.*

---

## Z życia zwierząt.

**Miłość macierzyńska kota.** W pewnej wiosce badeńskiej bawiła się raz kotka ze swoimi młodymi na słońcu w wiosennej porze przy bramie stajni. Wtym wpadł wielki jastrząb i porwał jedno kocię. Rozgniewana matka rzuciła się na niego zajadle i stanęła w obronie swego dziecka. Jastrząb puścił je z swoich szponów, ale zwrócił się natychmiast ku starej kotce.

Wszczęła się między nimi bardzo zacięta walka. Jastrząb, mając silne skrzydła, mocny dziób i ostre szpony, był przez pewien czas górą, to też zadał starej matce kilka śmiertelnych ciosów i wybił jej oko. Ona jednak nie straciła odwagi i przytomności, trzymając silnie swego przeciwnika w szponach, przegryzła mu prawe skrzydło. Niebawem opadła prawie ze sił w strasznej walce, po chwili atoli zapomocą szybkiego zwrotu wydobyła się jeszcze raz z uścisków swego wroga i wcisnęła go pod swoje pazury, poczym zwycięsko odgryzła okrutnikowi głowę. Potym pobiegła, nie zważając na wybite oko i odniesione rany, do swego ciężko pokaleczonego kotka, poczęła mu lizać krwią zbroczone rany i pieszcząc się z nim, mruczała, jakby nic nie zaszło. *J. Chm.*

**Trzy terna — przez psa.** I pies może człowiekowi sprowadzić szczęście! — mówiła niedawno pewna kobieta w Wiedniu, gdy ją stawiono przed sędziego na Leopoldstadt za przekroczenie ustawy, iż psu swemu nie założyła kagańca. Sędzia skazał ją na zapłacenie kary w kwocie dwóch reńskich. Kobieta złożyła pieniądze natychmiast i rzekła: To płacę chętnie, bo pies mój jest moim szczęściem. Przez niego jestem szczęśliwa. Sędzia pyta: Jakto? Oskarżona: Panie sędzio! historyja jeszcze nie jest tak dawna. Mój mąż uciekł, a ja zostałam sama opuszczona — tylko pies pozostał mi wierny i był całym moim majątkiem. Na dobitek wszystkiego otrzymuję wezwanie ze sądu o psa, że nie miał kagańca. Patrzę tedy na psa, pies patrzy na mnie, i gdy tak patrzę na niego, pies ociera głowę o moję rękę. I cóż ty masz takiego? pytam go. Ale on ciągle ociera głowę i w tej chwili obaczyłam markę z magistrackim numerem podatkowym. Poczekaj, myślę sobie, to ocieranie głową musi coś znaczyć, spróbuj szczęścia i postaw numer z psiej marki na loteryją! I panie sędzio, to uczyniłam. Numer z marki, potym numer z wezwania sądowego i numer woźnego, który mi przyniósł wezwanie, i moje lata — to wszystko postawiłam w trzech rządkach na loteryją i pomyśl pan sędzia to szczęście — wygrałam trzy terna. Czyż więc nie mam słuszności, gdy mówię, że pies jest moim szczęściem? — Dumnie spojrzała kobieta wokoło sali, lecz nikt nie sprzeciwił się jej twierdzeniu. *J. Chm.*

**Filuterność mysikróla.** Było to w lutym tego roku. Pewnemu panu w Podgórzu pod Krakowem uciekł z klatki mysikrólik i znikł w pokoju bez śladu. Wszelkie poszukiwania nie odniosły skutku. Niebawem zamiatała służąca kuchnię. Skończywszy robotę, odstawiła miotłę, wstawiając ją do kąta. Wtym wyskoczył z niej mysikrólik ku zdziwieniu wszystkich. Między pręcikami miotły przebywał niepostrzeżenie blisko dwie godziny. *J. Chm.*

**Zmyślny nowofundlandczyk.** Kupiec K., który posiadał pięknego psa nowofundlandczyka, wyjechał raz z Berlina do Magdeburga w celu odwiedzenia krewnych swoich. Ponieważ

trzymanie psa w mieszkaniu w Berlinie sprawiało mu wiele niedogodności, darował go swoim krewnym w Magdeburgu, poczym powrócił do Berlina. Lecz któż opisze jego zdziwienie i wzruszenie, gdy jednego poranku wierny pies wychudły i zmęczony zjawił się w jego pomieszkaniu.

Pies bowiem wkrótce po odjeździe pana swego uciekł z Magdeburga i w trzech dniach stanął w Berlinie, odbywszy drogę 140 km. *Ibis. 1891.*

**Pies wybawca pięciu ludzi.** Dziennik «*Religio-Philosophical Journal*», wychodzący w Chicago, opisuje następujące zdarzenie.

W stanie Kentucky w miejscowości Covington wybuchł w wrześniu r. z. pożar, podczas którego mały pies owczarski spełnił czyn bohatyrski. Ogień powstał o godź. 5 rano w sklepie pani Wilhelminy Smith. Matka z czworgiem dzieci jeszcze spała, gdy dom cały był już w płomieniach. Pies, który spał w kuchni, widząc niebezpieczeństwo, wpadł do sypialni, szczekał i skrobał łapą śpiącą panią, aż się obudziła. Już dostawały się płomienie do pokoju, a w kilka minut póżniej położenie ich byłoby krytyczne. Pani Smith chciała się dostać do przedniego pokoju, aby sąsiadów zaalarmować, ale wskutek dymu padła bezprzytomnie na podłogę. Wtedy wierny pies przywlókł dwoje od dymu napół odurzonych dzieci z sypialni przed drzwi, skąd zabrali je wraz z nim nadbiegli sąsiedzi. Pies nie czekając wbiegł powtórnie do domu i nie opuścił go, aż matki i dwoje drugich dzieci z domu nie wyniesiono.

**Koń ocala pana swego.** Podczas polowania na dzikie indyki[1]), na które wybrało się dwóch braci w Zjednoczonych Stanach Ameryki północnej, jeden z nich zapędził się w głąb lasu za zwierzyną a ubiwszy indyka, 20 kg. ważącego, włożył go koniowi na kark. Wtym spostrzegł, że zabłądził. Napróżno wołał, napróżno strzelał z dubeltówki, ale żadnej odpowiedzi nie otrzymywał. Zrozpaczony wreszcie rzekł do siebie: «Może mój koń będzie mądrzejszy ode mnie, puszczę mu cugle, a może wyprowadzi mię na miejsce, z którego do lasu wszedłem.» To rzekłszy, siadł na konia, który jakby odgadując myśli pana swego i czując cugle popuszczone, zwrócił się w jednę stronę, kroczył zrazu ostrożnie, potym prędzej, wreszcie popędził kłusem i po półgodzinnej wędrówce po lesie wyprowadził pana swego na brzeg, gdzie oczekiwał go brat. Szlachetny koń powracał z lasu drogą tą, którą pan jego puścił się za zwierzyną, nie omijając żadnych zakrętów. *Ibis.* 1892.

---

[1]) Indyk dziki (*Meleagris gallopavo*) żyje gromadnie w lasach Zjednoczonych Stanów Ameryki północnej. Jako zwierzynę w Ameryce sprzedają go taniej od samego drobiu, lecz w skutek prześladowania jest go coraz mniej. Do Europy sprowadzono go r. 1542. i od niego to pochodzi indyk swojski, ptak po kurach najpożyteczniejszy i popłatny.

**Pies zbawcą.** Gazety antwerpijskie opisały z końcem grudnia 1890 r. następujące zdarzenie, w którym pies wybawił kilku ludzi od nieszczęścia. Z powodu wielkiej ilości kry, nagromadzonej na rzece Skaldzie, od niedawna opuszczona na brzegu się znajdująca buda węglarska «Robert», od uderzenia kry poczęła się rozpadać i walić. Biedni mieszkańcy nadbrzeżni poczęli chwytać i zbierać unoszone przez wodę szczątki i jako dobry łup znosić do domu. Synowie żeglarza z Ruppelmonde wyprawili się łodzią na środek Skaldy, aby pochwycić większą belkę przez rzekę unoszoną. Śmiała ta wyprawa wśród wzburzonych fal rzeki i mnóstwa kry o mało co nie przyprawiła ich o życie. Na środku bowiem rzeki dostali się pomiędzy kry, które silnie uderzały o słabą łódź, tak że zdawało się, że lada chwila się wywróci. Na brzegu zgromadzeni widzowie ze zgrozą i trwogą oczekiwali końca tej śmiałej wyprawy. Wtym wpadła na szczególny pomysł siostra śmiałków, będąca również na brzegu; uwiązała bowiem dostatecznie długi i mocny sznur naokoło ciała swego psa i rozkazała mu wskoczyć do wody i popłynąć ku łodzi. Mądre i odważne zwierzę nie dało się długo prosić. Jużto płynąc, jużteż przeskakując z kry na krę, zbliżał się pies ku stanowisku, gdzie młodzieńcy byli w największym niebezpieczeństwie. Jeszcze kilka metrów oddzielało go od łodzi, gdy wtym uderzony większą masą lodu wpadł do rwącej rzeki i znikł w jej falach. Już myślano, że zginął. Po chwilce atoli wynurzył się pies z wody tuż obok łodzi. Młodzieńcy zdołali go wyciągnąć na łódź, odwiązać z niego sznur i przywiązać do łodzi. Gdy to uskutecznili, stojący na brzegu widzowie przyciągnęli szczęśliwie łódź i wybawili młodych śmiałków z niebezpieczeństwa. — *Ztft des Verb. d. rhein.-westf. Thierschutzv. 1891. Nr. 2.*

**Piękny epizod z życia psa.** Śp. mąż mój był rektorem wyższej szkoły wydziałowej. Nasze mieszkanie stało w tyle za wielkim dziedzińcem szkolnym. Ku uciesze i zabawie naszych dzieci kupiliśmy małą psinę. Piesek ten miał sierć gładką połyskującą, białą z czarnymi plamami, miał dosyć długie uszy, wielkie roztropne oczy i wysokie nogi. Był rasy nie dającej się bliżej oznaczyć; był atoli nader wesoły i żywy, nader wierny i przywiązany do nas. Raz przybył nieznajomy na dziedziniec szkolny i prosił, by mu pozwolono pokazać dzieciom w szkole sztuczki wyuczonego jego psa. Mąż mój zezwolił, a dzieci miały uciechę podziwiać małego sztukmistrza czworonożnego. I ja i moje dzieci byłyśmy świadkami ciekawych produkcyj pieska. Piesek sylabizował liczne słowa, dodawał liczby, odejmował je od siebie, strzelał z armatki, wogóle popisywał się wielu sztuczkami.

Piesek ten był już bardzo stary; widziałyśmy po nim, jak ciężko mu przychodziło zasłużyć na kawałek chleba. Nasz mały Chilli biegał podczas popisu po klasie pomiędzy uczniami, którzy go bardzo lubili, i od czasu do czasu przypatrywał się sztuczkom obcego psa.

Popołudniu przyszedł ten nieznajomy do nas i prosił, abyśmy mu sprzedali naszego pieska, bo od dłuższego czasu poszukuje takiego psa, którby mógł zastąpić starego sztukmistrza, gdyby żyć przestał. Rozumie się samo przez się, żeśmy na tę propozycyją nie przystali a dzieci nie chciały nic słyszeć o rozłączeniu się z Chillim. Nieznajomy odszedł bardzo zasmucony i przybył powtórnie dnia następnego późnym wieczorem wraz z żoną i oboje ze łzami w oczach prosili nas o odstąpienie psiny; mówili, że mają sześcioro dzieci a gdyby ich stary pies umarł, pozostaliby bez kawałka chleba, a widzą, że nasz piesek posiada zdolności wyuczenia się sztuczek, przyczym obiecywali solennie, że piesek będzie się miał dobrze i że go dręczyć nie będą. Błagające prośby biednych ludzi wzruszyły nas do łez i podarowaliśmy im naszego Chilla. Dzieci spały już, przez co oszczędzono im przykrego rozstania się z nim.

Upłynęło tymczasem lat 12, przez cały ten czas nic nie słyszeliśmy o małym Chillim; dzieci nasze wyrosły, o piesku zapomniały, a młodsze nic o nim nie wiedziały. Jednego poranku siedziałam pod akacyją na dziedzińcu szkolnym z trzema córeczkami, które na murawniku się bawiły; wtym pojawił się ów nieznajomy, niosąc Chilla na ramieniu. Skoro tylko zoczył nas pies, skoczył z ramienia pana swego, przyskoczył nagle do mnie na podołek i począł okazywać swą radość na wszelki możliwy sposób. Potym poskoczył ku dzieciom i zaczął je lizać po rękach i twarzy, a że go nie znały, poprzestraszały się. Następnie pobiegł do domu, przebiegł wszystkie pokoje, wyskoczył na stoliczek stojący przed zwierciadłem i przypatrzył się w nim, jak to był zwykł robić, gdy u nas był. Gdy przybył mój mąż z synami, radość psiny była bez granic. Wkońcu musiał pokazać sztuczki, które umiał a którymi prześcignął swego poprzednika. Gdy co wykonał, spoglądał za każdym razem na nas dużymi swymi błyszczącymi oczami, jakby się pytał, czy dobrze było? Obsypaliśmy go licznymi pieszczotami i łakociami; był on nietylko sztukmistrzem swego rodzaju, lecz także wyżywicielem całej rodziny. Na małe psie życie zaiste trochę za wiele. — *Ztft. d. Verb. d. rhein.-westfäl. Thierschutzv.* 1892. Nr. 1.

**Pies bernardyński.** Z miasta szwajcarskiego Zug piszą do «*Hunde-Sport*», że tamtejszy mieszkaniec ** przesłał swemu przyjacielowi w Brukseli psa bernardyńskiego w odpowiedniej pace. W kilka dni po przybyciu do Brukseli pies zniknął i nie można go było odszukać, rozumie się samo przez się, bo pies wybrał się do Szwajcaryi. Po 14 dniach podróży znużony i schudzony pojawił się w mieście Zug u drzwi pierwszego swego pana, skowycząc i skrobiąc do drzwi. Wielkie było zdziwienie mieszkańców tego domu. Wierny atoli pies padł po kilku dniach ofiarą swego powrotu z powodu zupełnego wycieńczenia. Pytam się, co w tym przypadku mamy podziwiać czy wierność psa, czy podziwienia godny zmysł oryjentacyjny, czy też wielką wytrwałość jego? — *Ztft. d. Verb. d. rhein.-westf. Th.-V.* 1892. 1.

**Jeszcze pies bernardyński**. Chłopiec 14-letni jechał z woźnicą, rozwożącym piwo. Woźnica był pijany, a i chłopiec z namowy parobka podpił sobie trochę. Mijali most «Glattbrücke» koło «Herzogenmühle» w Zurychu w Szwajcaryi. Chłopiec zasnąwszy stoczył się z wozu na most, a z niego do rzeki. Za wozem szedł wielki pies bernardyński, który spostrzegłszy, co zaszło, nie wiele myśląc, wskoczył do rzeki, chwycił chłopca za ubranie na plecach i wyciągnął na brzeg i położył na pobliskim murawniku. Chłopiec oprzytomniał za chwilę; podczas spadku jednak potłukł się. Dwaj wieśniacy znaleźli go na łące leżącego i zanieśli do domu. Pies towarzyszył mu aż do sypialni i czuwał przy nim aż do zupełnego wyzdrowienia. Ów parobek nie spostrzegł nawet ubytku chłopca. — *Ztft. d. Verb. d. rhein.-westf. Th.-V.* 1892 1.

# O OSWOJONYM PUHACZU.

*Z wspomnień Wielisława.*

Od wieków ludzie wychowują się pośród nieuzasadnionych wstrętów lub sympatyj, pozostając w nich do końca życia, nie pomyślawszy nigdy, dlaczego jedne zwierzęta pieszczą, drugimi się brzydzą. — Pamiętam, jak na wsi przy śniadaniu do jadalnego pokoju za panią domu, zawołaną w okolicy gospodynią, wpadł jej *faworytalny* wychowaniec jak śnieg biały, z różowym ryjkiem prosiaczek.

Horror! krzyknięto z oburzeniem do koła, *prosiak* na posadzce sali, wyproszono go też wkrótce. Jeden tylko nasz naturalista — filozof pan Wojciech Jastrzembowski, zamało ceniony ze swoich zasług [1], bawiący tu ze swymi *marymontczykami* na naukowej wycieczce, ciągle się uśmiechał przy całej tej scenie obawy o suknie i wstrętu.

— Czego się uśmiechacie profesorze — pytał go gospodarz domu, dawny jego uczeń.

— Bo człowiek — odpowiadał p. Wojciech, — całe życie jest tylko wielkim dzieckiem, nie zdającym sobie sprawy z tego, co robi.

[1]) Setki bezmyślnych wierszopisów, autorów, odbierało daleko większe hołdy i aplauzy od tego oryginalnego naturalisty — *myśliciela.* Gdyby jaki znakomity krytyk zechciał ocenić jego prace, dopieroby się nasz ogół dowiedział, czym był zapomniany dziś Jastrzembowski.

Co np. gorszego to prosię w pokoju zrobi od piesków faworytów, kotów, małp albo papug?

Ale taka wdzięczność to ludzka. Dlatego że go ze smakiem zjemy w całości, bo oprócz sierci skórę nawet, a delektować się nim będziemy, gdy go Niemcy nam odeszlą w postaci drogich szynek z Moguncyi, dalejże za życia nim gardzić, pomieszczając na najniższym stopniu hierarchii zwierząt domowych.

Mówimy, że obrzydliwy: jednak nie brzydzimy się nim po śmierci, a znowu nie bardzo nam do gęby lezie mięso konia, łosia, jelenia nawet, choć to *najczystsze* ze stworzeń, co znamy, i znowu przekładamy kaczkę żarłoczną na najwstrętniejsze rzeczy od wielu ptaków, co prawie tylko ziarnem żyją jak drób i inne, boimy się wężów, jaszczurek, a chowamy cuchnące białe myszy, króliki. Wszystko to t k mało usprawiedliwione, jak znowu pogarda dla zwierzęcia tyle pożytecznego co osiołek. Chrystus Pan, za nim papieże nim nie gardzą, a powiem wam moi państwo, że hrabia Ludwik Małachowski to chował osiołki rasy arabskiej, czarne, w dobrach swoich Białoczewskich, a takie kształtne, takie piękne, że wolałem ich od ciężkich cudacznych koni, co nam niemcy *figlarze* za osobliwość przedają, drogo każąc płacić,

Nazwiecie to oryginalnością, nic mnie to nie zadziwi — wiem, że mnie nazywają *oryginałem*, to właśnie dobrze. Mam widać własne zdanie, od innych go nie pożyczam. Człowiek nie głupia owca, aby za drugimi wołał i beczał, o czym wcale nie myśli i dobrze nie rozumie. Nazwiecie mnie panie jeszcze oryginałem większym, gdy wam powiem, że pokochałem się prawie w samicy puszczyka, raczej puhaczu i przekonałem się, że filozofija grecka miała racyją, ażeby to pogardzone u nas ptactwo przydać za towarzyszkę Minerwie, bogini mądrości, w swojej symbolice, którą my przezywamy Mitologiją — a jak nabrałem tych greckich przekonań, opowiem. Wychowany byłem pośród zabobonnych niewiast, które mnie uczyły między innymi, że sowa, puszczyk a zatym i puhacze są złowrogie ptaki, które sprowadzają nieszczęścia na ludzi. Że tak zwana sowa pójdźka czyli *pućka* jak siądzie na drzewie przed domostwem i odzywa się swoim żałosnym głosem, to dlatego, aby wywabić z kogo duszę, dopóty wabiąc, aż kto umrze z tego domu.

Mieszkając pośród gęstego boru, słysząc wśród nocy nieraz, jakie wyprawiały koncerta i harce, włosy mi na głowie stawały na myśl, że *pućka* przychodzi po dusze drogich rodziców, uko-

chanych sióstr, braci albo moję własną, a nikomu na myśl nie przychodziła rzecz tak prosta, iż to głosy najczęściej kawalera, co szuka panny. albo oblubienicy, co wzdycha za narzeczonym, lub też matki wabiącej rozprószoną dziatwę, u reprezentantów ptactwa tego rodzaju.

Najwięcej nałogów i namiętności nabieramy przez naśladowanie w chęci sprostania drugim, przyzwyczajenie. Że dziad mój, ojciec, stryjowie wszystko to byli myśliwcy, więc i ja zapragnąłem takim zostać, mimo że pasyi tępienia, niszczenia, odbierania życia niewinnemu stworzeniu, ba i winnemu nawet, nie uczułem w sobie ani na chwilę nigdy.

Wyprosiwszy jakąś pojedynkę skałkówkę jeszcze, sznurkami do łoża przywiązaną *kozią nogą* wówczas przezywaną, gwizdnąwszy na wyżła emeryta, którego nikt już nie brał z sobą, bo był głuchy i nie miał dobrego węchu, z miną gęstą, i fantazyją, że i ja już jestem przecie myśliwym, wybrałem się w owies, w którym wiedziałem, że kuropatwy zapadły — patrzę, a mój wyżel stoi i tylko spogląda, jakby mnie młodego uczył, co mam robić.

Spojrzałem bystro przed niego i zobaczyłem jakiś punkt szary, zając oczywiście mówię w duchu, a serce mi bije od wzruszenia, zasnął twardo, co za gratka dla początkującego jak ja myśliwego.

Dlaczego śpiąc słuchy postawił, nie rozumowałem, każdy w chwili namiętności choćby Sokratesem był, jest głupi; przyłożywszy tedy do policzka *kozią nogę*, która nabawiała *fluksyi*, palnąłem z broni.

Wtym zamiast zająca rwie się w powietrze ptak olbrzymi, ale niedaleko pada, widocznie, niezdarnym strzałem tylko raniony. Dobiegam do niego i rozpoznaję prześlicznego gatunku puhacza. Myślę sobie, w nielitościwym języku myśliwym, to się nazywa, że tylko *zbarczyłem* cię ptasiu, czyli że całe życie już nie będziesz mógł latać po powietrzu. Ale co wart ptak bez skrzydeł, tyle co żołnierz bez broni albo ksiądz bez książki.

Kiedym zamiast ci łeb rozmiażdżyć śrutem, zrobiłem cię na całe życie kaleką, powinienem się zaopiekować tobą. Tak Bóg Stwórca, Pan nad Pany, rozkazał swoim poddanym. — Kto ma zawiele z łask moich, niech ich użycza innym na potrzeby, — pomyślałem przytym.

Może Bóg hojny, Pan nad Pany, mnie słudze mizernemu odda to, co zrobię dla puhacza. Zaopiekuje się mną biedakiem — znowu kiedy w zamian.

Ale zaopiekować się chociaż rannym ogromnym puhaczem nie snadno mi przyszło, podobnie jak żaden czyn nasz *dobry* nie przychodzi gładko, łatwo (tego dzieci nasze wcześnie uczmy).

Mój puhacz poranił mnie po twarzy, po rękach, mało nie wydziobał oczu, musiałem go schować do skórzanej torby i tak do domu donieść, pilnując, aby się nie udusił.

Pomimo żem go szybko wygoił z rany jedyną śruciną pod skrzydło zadanej, już nigdy dawnej siły lotu nie odzyskał, musiał często przysiadać i odpoczywać i bez mojej opieki byłby sobie nie dał rady w życiu.

Lecz te wzajemne nasze stosunki dały mu poznać we mnie przyjaciela, mnie zaś, że ten ptak, którym ogół niesłusznie się brzydzi, był przepysznym egzemplarzem w swoim rodzaju, przytym arcymądry i łaskawy.

Przepyszny bo na pierzu wzorowany w przeróżne odcienia pomarańczowego z szarym i czarnym kolorem, tak delikatnie kropkowany jak najpiękniejsza z popielic, nogi miał barwy sarny, a pazury i dziób potężny, jak heban świecące czarne.

W oczach, którymi świecił jak kot w nocy, pełno było rozumu, był i wyraz poczciwości, i wdzięczności dla mnie i jakby się uśmiechał nimi, mnie zobaczywszy, bo nieustannie mienił w barwy osobliwsze aniżeli te, co mamy w tęczy.

Z początku trzymałem go zamkniętego w naszym lamusie, gdzie pomału wyłowił wszystkie myszy, ropuchy, za co zyskał łaski mojej matki, że mi pozwolono go trzymać i bawić się nim, później chcąc mu dać więcej swobody, umieściłem go w obszernej dziupli starej lipy, co niedaleko naszego dworku stała.

Było mu tam bardzo dobrze, słuch miał bardzo bystry, chociaż spał cały dzień, byle usłyszał moje kroki, już wyglądał z swojej dziupli, a chociaż jakie dwieście czy więcej kroków odszedłem w głąb lasu, jakem tylko zawołał «Bubuś!» albo gwizdnął po swojemu, już był przy mnie, wciąż jak piesek mi asystując, prawda iż nigdy nie przychodziłem do niego z pustemi rękoma, zawsze miałem kawały mięsa, flaczków lub mysz albo żabę dla niego, za co był mi bardzo wdzięczny, wydając radosne głosy, a węch posiadał widać bardzo ostry, bo jeśli co przyniesionego ukryłem przed nim w kieszeni, póty kieszeń dzióbał, aż mu oddałem.

Nocą dopiero wychodził na łowy, myszy polne mniej od domowych sobie ceniąc, a jak przyszła wiosna, hukał po borze jakby chłop, zwabiając swoich towarzyszy, bo mu tęskno było tak samemu żyć.

Lecz każda uciecha w życiu smutkiem się kończy, pomyślność przeplatana nieszczęściem, boleścią zagładza się zdrowie. Takie ogólne prawo dla stworzonych na zniszczenie i nic go nie odmieni, tak i tu się stało.

Coraz rozkoszniejszego Bubusia, staraniami moimi o niego, tak rozzuchwalonego, że jak mu się sprzykrzyło siedzieć w dziupli, przechodził na myszy bezpieczny pośród psów i kotów, pewnego poranku znalazłem uduszonego.

Nikt nie mógł być sprawcą tego mordu, jak oddawna przeze mnie podejrzywany kot nawpół dziki, co zaczął od niedawna pokazywać się koło domu.

Trzeba bowiem wiedzieć, iż jak między Anglikami a Francuzami wiecznie o panowanie nad morzami są zatargi, podobnie między kotami i sowami, kto ma mieć przywilej łowienia myszy ciągle chodzi. Kot sowy, sowa kota nie znosi, za spotkaniem się wydają przeraźliwe wrzaski, nieraz przychodzi do walki i w takiej to walce zginął Bubuś, zdrowego skrzydła już nie posiadający.

Stanowi to pewien dowód wyższości człowieka ponad inne twory, iż on jeden pośród nich, co je pielęgnuje, chowa, oswaja przyrodzoną ich dzikość łagodzi.

A chłop, ten filozof siermiężny, którego praktyczną mądrością życia pogardzamy, zwykł mawiać:

«Nie ten syn, co ptaki dusi, łowi, strzela, żywić będzie rodziców w starości, ale ten dobry, co im własnego chleba ukruszy.

Na tym zakończył swoje opowiadanie sędziwy profesor.[1])

---

# Słowo kapłana w sprawie ochrony zwierząt.

*Arcybiskup bamberski* wystosował r. z. następujące pismo do duchownych swojej dyjecezyi:

[1]) Powyższy artykulik dla pięknych i wzniosłych myśli, wypowiedzianych przez prof. Jastrzembowskiego, powtórzyliśmy za *Warszawskim Przyjacielem zwierząt*. 1892. Nr. 7. *Przyp. Red.*

Wiadomo szanownemu duchowieństwu, że nielitość i okrucieństwo względem zwierząt zatwardzają stopniowo serce i przyczyniają się do zdziczenia umysłu, że czynią ludzi nielitościwymi i okrutnymi względem bliźnich swoich i jak doświadczenie uczy, nie rzadko prowadzą do najohydniejszych zbrodni.

Jako wasz pasterz i przełożony pokładam w szanownym duchowieństwu zaufanie, że raczy według sił swoich popierać sprawę towarzystw ochrony zwierząt, których zdaniem jest zwalczać wszelkiego rodzaju dręczenia zwierząt i że poczyta sobie za świętą powinność pouczać dzieci w szkole przy każdej nadarzającej się sposobności o obowiązku litości i miłosierdzia dla zwierząt, że jest rzeczą niechrześcijańską i nieludzką dręczyć zwierzęta i że dzieci powinny wystrzegać się tego występku. Również na dorosłych, przedewszystkim na rodziców i służbę, których przykłady dzieci ślepo naśladują, ma szanowne duchowieństwo wszelkimi w jego ręku leżącymi środkami skutecznie wpływać, aby nietylko sami nie dopuszczali się dręczeń zwierząt, lecz poddanych swych od tego odwodzili i przeciw każdemu dręczeniu zwierząt z całą stanowczością i surowością występowali. — *Ztft d. Verb. d. rheinisch-westfälischer Thierschutz-Vereine. 1891. Nr. 2.*

---

# Baczcie na psy łańcuchowe!

Dlaczego te wierne, tak pożyteczne zwierzęta, które prawie całe życie swe poświęcają naszemu bezpieczeństwu, tak bardzo są zaniedbywane? Dlaczego pies rasowy, pokojowy, który zgoła żadnych zasług nie ma, bywa tak starannie pielęgnowany i strzeżony, a ten pies podwórzowy czyli łańcuchowy, który cały, długi, biedny i przyjemności i wygód pozbawiony żywot swój oddaje dla naszego bezpieczeństwa, wystawiony przez całe swe życie na wszelkie szkodliwe wpływy powietrza, bywa tak po macoszemu traktowany? Zaiste, gdyby istniał socyjalizm między zwierzętami, — toby słusznie oburzyły się te biedne a wierne ofiary, które żadnej zapłaty, żadnego najmniejszego wynagrodzenia nie odbierają za ciągłe swe usługi, podczas gdy ich krewniacy, eleganckie próżniaki, wypoczywają na miękkich poduszkach i za owę bezczynność utrzymują strawę lepszą i obfitszą.

Żyjemy w wieku ludzkości, w wieku humanizmu; jest przeto świętym obowiązkiem człowieka prawdziwą zasługę należycie wynagrodzić. Odzywam się przeto do wszystkich właścicieli psów łańcuchowych i podwórzowych z prośbą, byście tym biednym stworzeniom, które nam wiele dobrego wyświadczają i które wy, mimo im wrodzonego pociągu do wolności, jak wielkich zbrodniarzy trzymacie dzień i noc na łańcuchu, raczyli użyczyć większej opieki, ulżyć ciężki ich żywot i wynagrodzić ich czujność ludzkością, i to ludzkością w całym tego słowa znaczeniu! Pod tym względem mają towarzystwa ochrony zwierząt wielkie zadanie i wielką pracę. — Zbadajcie węzły i krępy, do których przez cały rok Boży przykute są te czworonożne stróże, którym zawdzięczamy utrzymanie życia i majątku, czy te łańcuchy nie są za ciężkie, nie za krótkie, nie za dokuczliwe; zbadajcie ich budy, które po największej części w okropnym znajdują się stanie, do których wiatr i słota ze wszech stron mają swobodny przystęp, które zdobi nieczystość i niechlujstwo, które pozbawione podściółki są ciasne i niedogodne i które zamiast dostarczyć przyjemności i wygody tym czworonożnym naszym przyjaciołom, są źródłem największych męczarń i dręczeń! Lato i zima, wiosna i jesień przemijają, a budę jego rzadko kto czyści, a robactwo rozwielmożniwszy się w niej dręczy psa w najwyższym stopniu.

O świeżej wodzie i dobrej strawie, danej w odpowiednim czasie, mowy nie ma. --Ileż tu grzeszą właściciele tych psów!...

Właściciel takiego psa wcale o niego się nie troszczy. Zwyczajnie parobek lub kucharka mają sobie poleconą pieczę nad psem. O punktualności u tych ludzi wogóle mowy być nie może. Gdy niepogoda, zdarza się bardzo często, że biedne zwierzę częstokroć całymi tygodniami oprócz zimnych ziemniaków lub pomyjów nic więcej nie dostanie, a jakże wdzięczny byłby pies za miskę ciepłej polewki w zimie, gdy mróz zamroził wodę w korycie, a za świeżą wodę w skwarze letnich miesięcy. Wyczyszczajcie psu codzień budę jego, dawajcie mu co pewien czas czystą podściółkę ze słomy lub siana, wymywajcie poidło jego, dawajcie mu często ciepłą strawę, co dzień świeżą wodę, a wtedy nie będziecie mieli psów wściekłych. Obchodźcie się życzliwie z waszymi stworzeniami, a one wiernością i uległością wam się odpłacą; okazujcie im dobre serce, traktujcie je dobrze i poświęćcie im starania i pieczy, okażcie im ludzkości więcej, niż dotąd, i pamiętajcie, że zwierzę nie może niczego żądać, ale często jest niemym świadkiem ciężkich skutków wielkiego zaniedbania ze strony człowieka, za co nieraz ciężko musi odpokutować. A tymi smutnymi skutkami ludzkiego niedbalstwa jest wścieklizna. Obchodźcie się więc po ludzku z psami łańcuchowymi!

*Br. G.*

---

# Porządek stajenny.

„Im więcej dbasz o zwierzęta, tym większe błogosławieństwo spada na twój dom".

„Dobra stajnia więcej warta niż wspaniały pokój".

1. Bądź dla zwierzęcia przyjacielem a nie dręczycielem.
2. Utrzymuj w stajni czystość i porządek. Zwalczaj wszelkie robactwo.
3. Staraj się zawsze o dobre, czyste powietrze, światło i odpowiednią obszerność. Dawaj pokarm regularnie i w dostatecznej mierze. Staraj się o zdrowy pokarm i czystą wodę do picia.
4. Czyść codzień koryta i żłoby, z których zwierzęta jedzą, również i poidła, gdyż tym sposobem uchronisz je od niektórych chorób. Utrzymuj naczynia mleczne w największej czystości. Przed dojeniem umyj sobie ręce, jakoteż każdym razem wymiona zwierzęciu.
5. Utrzymuj zwierzę zawsze czysto a przyczynisz się przez to do jego dobrobytu i wartości. Przy czyszczeniu uważaj, czy zwierzę nie jest skaleczone lub poranione.
6. Użycz zwierzęciu potrzebnego spoczynku i staraj się, aby spoczywało i spało na czystej podściółce.
7. Badaj jak najczęściej uprząż, czy należycie pasuje, aby zwierzę nie doznawało od uprzęży podczas pracy dręczenia i umęczenia! Bata używaj jak najmniej; tym sposobem udowodnisz, żeś rozumna i rozsądna istota! Zwierzę zaś będzie przywiązańsze do ciebie i słuchać będzie na każde zawołanie.
8. Jeżeli zwierzę słabe lub chore, co podczas żywienia łatwo możesz spostrzec, staraj się zawczasu przez kompetentną osobę złemu zaradzić. Strzeż się konowałów i innych fuszerów, bo ci zniszczą zwierzę doszczętnie.
9. Obchodź się z zwierzęciem, przedewszystkim bojaźliwym i trwożliwym, nawet złośliwym, zawsze z cierpliwością; pomnij zawsze na to i u kowala podczas kucia. Uzyskane zaufanie usuwa niejedne złe przymioty zwierzęcia.
10. Pamiętaj, że każde złe obejście się z zwierzęciem i okrucieństwo mu wyrządzone sprzeciwia się przykazaniom i woli Boga, częstokroć zmniejsza wartość jego, a więc tobie przynosi szkodę. Każdy uczynek dobry zwierzęciu wyświadczony przynosi dobre owoce i zapewni tobie łaskę u Boga a życzliwość wszystkich dobrych ludzi.

*Br. G.*

## Nowy worek obrokowy dla koni.

Sposób żywienia koni poza stajnią był niejednokrotnie przedmiotem obrad towarzystw ochrony zwierząt. Widzimy często w mieście, jak koń włożywszy głowę do worka spożywa swą strawę, a że powietrze nie ma doń wcale przystępu albo dochodzi go tam bardzo mało, musi wydychane powietrze napowrót wraz z pyłem obrokowym połykać. Że ten sposób żywienia koni jest dla ich zdrowia szkodliwy, nie ma co dowodzić, a zresztą spostrzegamy wzrastający niepokój konia podczas żeru, jakiego doznaje wskutek braku świeżego powietrza. Dlatego też z przyjemnością dowiadujemy się, że jeszcze r. z. niejaki p. P. Seidl z Drezna wymyślił nowy worek, który koniowi podczas żeru dostarcza świeżego powietrza, nie przeszkadza swobodnemu poruszaniu głowy, ułatwia koniowi żer, nie dopuszcza rozsypywania strawy, a oprócz tego daje się łatwo i szybko zawiesić na dyszlu lub też zdjąć i zajmuje bardzo mało miejsca. Znawcy, których zdania zasięgnęło drezdeńskie towarzystwo ochrony zwierząt, uznali ten worek za nader praktyczny pod każdym względem. Cena jednego worka 1 złr. 50 ct.

Dodamy, że styryjskie towarzystwo ochrony zwierząt sprowadziło te worki do Styryi i poleciło ich używać. Również krakowskie Stowarzyszenie ochrony zwierząt zakupiło dwie sztuki tych worków i poczyni odpowiednie kroki w celu zaprowadzenia go u dorożkarzy i fijakrów krakowskich, jeżeli faktycznie okażą się praktycznymi.

*Br. G.*

---

## OD WYDZIAŁU.

Zewsząd otrzymuje Wydział krak. Stow. ochr. zw. nawoływania do energiczniejszego występowania i zapobiegania nadużyciom, popełnianym na zwierzętach. Słuszności tym upominaniom zaprzeczyć Wydział nie może. Dręczenie koni przez rozlicznych przedsiębiorców i spedytorów, wyciąganie z biednych zwierząt ostatnich sił jest wszędzie na porządku dziennym. Pomiędzy fijakrami i dorożkarzami jest wielu takich, co swawolnie pastwią się nad swymi końmi publicznie, nadto na skrętach ulic jadąc szybko najeżdżają jakby umyślnie na ludzi. Przy wybieraniu piasku z koryta Wisły, wysypywaniu śmieci, lodu i śniegu na dawnym korycie Wisły za ulicą św. Agnieszki, na Błoniach pod wałem kolejowym, przy ulicach «Swoboda» i «Żabia» na gruntach fortecznych, na Groblach między byłym przewozem a ujściem Rudawy, między ulicą Dajworem a mostem kolejowym nad

brzegiem Wisły, itd. dzieją się przez cały rok Boży straszne dręczenia koni. Wywóz cegieł z cegielni w Płaszowie, Podgórzu i Przegorzałach, po drogach lichych i błotnych — to istne piekło dla biednych koni. Przywóz cieląt skrępowanych po 30 sztuk na jednym wozie nie należy u nas do zjawisk rzadkich. A cóż dopiero mówić o rzeczach, jakie się dzieją w rzeźni, na targowicy bydła i koni, w szechterniach drobiu, w prywatnych rzeźniach? W samym śródmieściu giną po sklepach żydowskich koty uwiązane i wygłodzone na śmierć. S owem dokądkolwiek spojrzysz, wszędzie ujrzysz dzikość, brutalność i barbarzyństwo bez końca i miary. Na wszelkie przypadki dręczenia zwierząt w obrębie miasta naszego straż policyjna patrzy zupełnie obojętnym okiem i występuje czynnie tylko na wezwanie członków, i to niezawsze chętnie. Straż akcyzowa po rogatkach miejskich nie przestrzega wcale ustaw o ochronie ptactwa pożytecznego, ustaw myśliwskiej i rybackiej, skoro do miasta na targi dostają się ptaki chronione powyższą ustawą, zwierzyna i ryby do sklepów w czasie ochronnym itd. itd.

Mimo nadzwyczajnych poświęceń kilku członków Stowarzyszenia, którzy z zaparciem się podziwienia godnym narażają się na wszelkie nieprzyjemności, większa część członków zrażona dla braku należytego poparcia tak ze strony publiczności, jak i władz opuszcza ręce wobec tego niepokonanego ogromu pracy i walki z ciemnotą i głupotą, zdając wszystko na Wydział, który przecież koniecznie potrzebuje pomocy wszystkich członków. Wydział staczając w ostatnich czasach ciężką walkę w sprawie rozwoju Towarzystwa, a to głównie z powodu braku odpowiednich funduszów, na duchu w pracy swej humanitarnej nie upadnie, ale nim postara się o to, aby sprawy Stowarzyszenia były przez Władze traktowane poważniej i słuszniej, nie tak po macoszemu, jak to dotąd się dzieje, wzywa i uprasza Szanownych Członków do wytrwania i wspierania go w tej wspólnej dla dobra kraju i oświaty ludu przedsięwziętej pracy, uprasza o baczne, energiczne, nieustanne śledzenie wszelkich nadużyć i donoszenie o nich Wydziałowi, który nie omieszka wykonać wszystko, czego obowiązek jego wymaga, a z czynności swojej publicznie zdawać będzie sprawę.

Przy tej sposobności ponawia Wydział serdeczną prośbę do tych wszystkich Szanownych Członków, którzy zalegają z wkładkami, aby raczyli wyrównać należytości w jak najkrótszym czasie według załączonych do niniejszego numeru przekazów. Opieszałość ta przyprawia towarzystwo o wielkie straty i jest powodem zwłoki w wydawnictwie „*Opiekuna Zwierząt*". Zaległości towaszystwa w drukarni są bardzo znaczne; do końca bieżącego roku przekroczą sumę 500 złr. a. w., z czego do 300 złr. a. w. zalega u Członków za pobrane w r. 1890, 1891 i 1892 numera „*Opiekuna Zwierząt*".

# Kalendarz myśliwski i rybacki

*dla Galicyi wraz z W. Ks. Krakowskim.*

**Uwaga.** Pole białe oznacza czas polowania; pole oznaczone leżącym [×] krzyżykiem podaje całomiesięczny, pole zaś oznaczone zwykłym [+] krzyżykiem półmiesięczny czas ochrony.

| Rodzaj zwierzyny i ryb | Styczeń | Luty | Marzec | Kwiecień | Maj | Czerwiec | Lipiec | Sierpień | Wrzesień | Październ. | Listopad | Grudzień |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Jelenie . . . . . . . . . . | × | × | × | × | × | × | | | | | | |
| Kozły (rogacze) . . . . . . | | | × | × | × | | | | | | | |
| Zające . . . . . . . . . . | | × | × | × | × | × | × | × | + | | | |
| Jarząbki . . . . . . . . . | | × | × | × | × | × | × | × | | | | |
| Cietrzewie i głuszce koguty . | | | | | + | × | × | × | | | | |
| Słomki . . . . . . . . . . | | | | + | × | × | × | × | | | | |
| Bażanty i kuropatwy . . . . | + | × | × | × | × | × | × | + | | | | |
| Przepiórki i dzikie gołębie . | × | × | × | × | × | × | + | | | | × | × |
| Dropie i pardwy . . . . . . | | | | + | × | × | × | | | | | |
| Ptactwo błotne (krzyki, dubelty, kulony, batalijony) . . | | | | + | × | × | | | | | | |
| Ptactwo wodne (dzikie gęsi i dzikie kaczki) . . . . . | | | | + | × | + | | | | | | |
| Lisy . . . . . . . . . . . | | + | × | × | × | × | × | × | | | | |
| Łanie, kozy, cielęta i śpiczaki, tudzież kury głuszców i cietrzewi . . . . . . . . . | × | × | × | × | × | × | × | × | × | × | × | × |
| Kozice i świstaki . . . . . | × | × | × | × | × | × | × | × | × | × | × | × |
| Boleń . . . . . . . . . . | | | + | × | | | | | | | | |
| Lipień, głowacica . . . . . | | | + | × | + | | | | | | | |
| Świnka . . . . . . . . . . | | | | × | + | | | | | | | |
| Wyrozub, Czop, Sandacz . . | | | | × | × | | | | | | | |
| Brzana, Cyrta, Leszcz . . . . | | | | | + | × | | | | | | |
| Łosoś, Pstrąg . . . . . . . | | | | | | | | | + | × | × | + |
| Jaź . . . . . . . . . . . | | | | | + | × | | | | | | |
| Węgorz . . . . . . . . . . | | | | | | | | | | | | |
| Czeczuga . . . . . . . . . | | | | | | | | | | | | |
| Klonek . . . . . . . . . . | | | | | | | | | | | | |
| Szczupak . . . . . . . . . | | | | | | | | | | | | |
| Rak (samica) . . . . . . . | × | × | × | × | × | × | × | | | × | × | × |
| Rak (samiec) . . . . . . . | × | × | × | | | | | | | × | × | × |

*a*) Zakazane jest łowienie zwierzyny na sidła, żelaza, łapki i inne tym podobne przyrządy.

*b*) Gatunków ryb w porach powyżej oznaczonych z wyjątkiem trzech pierwszych dni tychże niewolno sprzedawać, ani w domach gościnnych podawać. — Ryby, które w czasie ochrony dostaną się w ręce rybaka, ma tenże natychmiast z potrzebną ostrożnością napowrót puścić do wody. — Niewolno również sprzedawać, ani w domach gościnnych podawać następujących gatunków ryb i raków, które mierzone od przodu głowy do końca pletwy ogonowej, mają miarę mniejszą, niż poniżej podane:

| | | | |
|---|---|---|---|
| Sandacze, bolenie, głowacice, wyrozuby i węgorze . . | niżej | **40** | cm. |
| Łososie, czeczugi . . . . . . . . . . . . . . . . | „ | **30** | „ |
| Brzany, jazie . . . . . . . . . . . . . . . . . | „ | **25** | „ |
| Pstrągi, lipienie, świnki, cyrty, klonki . . . . . . . | „ | **20** | „ |
| Brzanki, czopy, raki . . . . . . . . . . . . . . . | „ | **16** | „ |

Nakładem krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt. — W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.